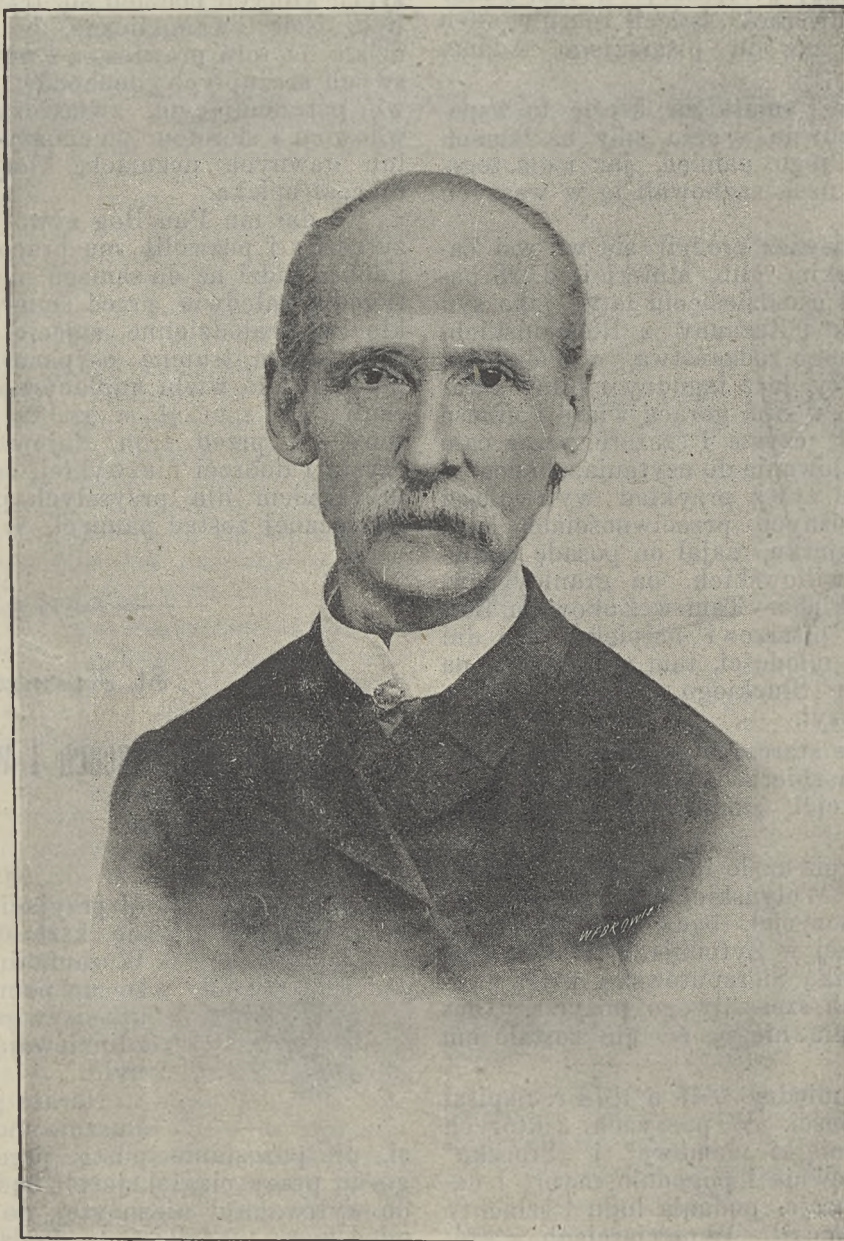




WIECZORY RODZINNE



Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci;
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



Ś. P. ANTONI PIETKIEWICZ (ADAM PŁUG).

Antoni Pietkiewicz

(Adam Pług.)

„W dzień Zaduszny krocie światła na mogiłkach płoną,
A nam właśnie białą lampę w taki dzień zgaszono.
Nie! nie zgasała, tylko w rękę wziął ją białopióry,
Odtąd zamiast świecić z dołu, świecić będzie z góry.”

Deotyma. Na zgon Adama Pługa.

W sam dzień poświęcony pamięci zmarłych, straciliśmy męża sędziwego a bardzo zasłużonego, którego wiele pokoleń czciło i kochało za talent, pracę i cnotę. Zmarł ś. p. Antoni Pietkiewicz poeta i pisarz, znany powszechnie jako Adam Pług; bo tak się pod utworami swymi podpisywał, a nie obcy i czytelnikom „Wieczorów” naszych, bo nietylko, że je stale przeglądał, rad i wskazówek udzielał, ale i ślicznymi poezjami od czasu do czasu zasiliał, a w jednym z pierwszych roczników dłuższe wspomnienie o J. I. Kraszewskim, przyjacielu swoim, zamieścił. Pisały też o nim dwa razy „Wieczory” w 1887 i 1897 roku, kiedy cały świat literacki święcił rocznicę 40-letniego i 50-letniego zawodu pisarskiego Adama Pługa.

Z żalem głębokim i smutkiem kreślę to wspomnienie o zmarłym zarówno w celu, aby na łamach naszego pisma uczcić jego pamięć, jak i dla tego, abyście wy, czytelnicy nasi, zachowali ją w waszych sercach.

Ś. p. Antoni Pietkiewicz urodził się we wsi Zamościu w pow. Mozyrskim gub. Mińskiej, d. 23 października 1823 r. przed ośmdziesięciu laty, jako syn Antoniego Pietkiewicza i Zuzanny z Rohozińskich. Był najmłodszy z liczного rodzeństwa, a w dzieciństwie choć żywy i bystry, lecz łagodny i pilny razem. Matka rozwinęła w nim gorącą wiarę i ufność w Boga, które zachował, czyste i szczere, przez całe życie i rozbudziła zamiłowanie do czytania, do poezji i nauki. Ojciec dał mu żywy przykład wytrwałości i obowiązkowości w różnych przeciwnościach losu. Po stracie własnego majątku, zajął on posadę nadleśnego w lasach Radziwiłłowskich, na granicy pow. Słuckiego i Nowogrodzkiego. Tam w Żukowym Boru przeszły przyszłemu pisarzowi najpiękniejsze dni dzieciństwa i pierwszej młodości, tam przyjeżdżał na wakacje z gimnazjum Słuckiego, które chlubnie i z powodzeniem ukończył.

Na uniwersytet nie starczyło już środków rodzicom. Musiał więc sam zbierać sobie fundusze przez dwa lata, jako nauczyciel, zanim mógł udać się do Kijowa na wszechnicę.

Następny okres życia aż do 1874 r. spędził w gub. Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej, bądź jako ceniony i poszukiwany nauczyciel, bądź jako dyrektor własnej szkoły prywatnej w Żytomierzu. W tym czasie ożenił się z p. Ludwiką Sierżputowską, którą utracił po kilkunastu latach szczęśliwego pożycia. Cios ten był tem cięższy dla niego, że nie zostało mu dzieci.

W tym też czasie między 1847 a 1874 r. napisał najwięcej poezji i powieści. W poezjach, z których najpiękniejsze są „Pamiętki domowe” i „Srocza” opisywał najchętniej rzewnie i pogodnie naturę i dawne patryarchalne obyczaje, podania ludu i szlachty z okolicy, z której pochodził. W powieściach, z których najsłynniejszymi były: „Duch i krew,” „Oficyalista” i „Bakalarze,” opisywał życie współczesne swych współobywateli, zwracając głównie uwagę na ciężki stan ludu wiejskiego w czasie tak zwanej pańszczy-

zny, na stosunki miejscowe panów i zwierzchników do służby i podwładnych.

Poezje te i powieści, nacechowane najszlache-tniejszą tendencją, pisane z wielkim artyzmem i gorącą miłością do całego swego społeczeństwa, wywarły w swoim czasie wielki i dobry wpływ na licznych czytelników, zyskały zasłużoną sławę i zjednały przyjaźń takich znakomitych pisarzy, jak Syrokomla, Kraszewski, Odyniec, Deotyma i wielu innych.

W 50-m roku życia przeniósł się do Warszawy i tu zajął ważne stanowisko w piśmiennictwie, jako redaktor tygodnika „Kłosa,” następnie „Kuryera Warszawskiego” i „Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej.”

I tu zarówno jak w dawnym swem otoczeniu, zyskał powszechny szacunek i miłość. Bo też trudno było nie kochać Pługa. Czysty, prawy i szlachetny, bez pychy i próżności, pragnący dokoła siebie wprowadzić zgodę i pokój — w duchu prawdziwie chrześcijańskim, miał nadto niezmiernie cenne i niestety, dość rzadkie zalety duszy. Nigdy nie myślał o sobie, zawsze o drugich. Obowiązek i ciągła praca dla siebie, uczynność dla przyjaciół i ich rodzin, bezgraniczna ofiarność dla ubogich, oto były zasady jego życia, których codzień się trzymał. Miłosierdzie jego było iście ewangeliczne, bo lewica nigdy nie wiedziała co robi prawica, a z własnej pracy, z własnych swych szczupłych dochodów oddawał wszystko prawie potrzebującym, zwłaszcza podupadłym kolegom, wdowom i sierotom po zmarłych pracownikach pióra lub dawnych uczniach, których zawsze szczególną otaczał opieką.

I dał mu Pan Bóg żywot długi, znoyny lecz pożyteczny i pozwolił mu pracować dla chwały Bożej i dobra ludzi aż do samego niemal zgonu, bo na kilka tygodni zaledwie przed śmiercią rzucił pióro i zwykłe swe całodzienne zajęcie. Pogrzeb jego zgromadził tysiące, trumnę osypano kwiatami i nad mogiłą przemawiało wielu kapłanów i świeckich. A wszyscy czuli, że spoczął w grobie sprawiedliwy i zasłużony, że przed tron Najwyższego wleciała dusza czysta i dobroci niezwyklej, że jego życie winno być przykładem dla przyszłych pokoleń, a spuścizna we wdzięcznej zostać pamięci.

Ig. Baliński.

St. Kramsztyk.

O wynalazcach i wynalazkach.



ój przyjaciel Janek na wynalazcę się kształci. Sam mi to mówił. W zaufaniu zwierza się kolegom, że ma pomysły wielkie, a gdy je urzeczywistni, zbuduje machinę zdumiewającą, jakiej jeszcze nie było.

Naraża go to na drwiny. Nie słusznie może. Jeżeli to, co głosi, nie pozostanie pustą przechwałką, ale zachęci go do pracy ciągłej, jeżeli będzie dla niego podniechęć do wytrwałości niezużytej, do nauki coraz głębszej, mieć może nadzieję, że dojdzie do celu, jaki sobie zamierzył. Słusznie przecież powiedziano, że dobrym żołnierzem jest ten tylko, co w tornistrze swoim butelkę dżwiga. Może więc Janek zasłynie jako wynalazca, myli się wszakże niewątpliwie, je-

zeli sądzi, że ten wynalazek jego będzie jakąś rzeczą nadzwyczajną, czemś nowem zupełnie.

Janek bowiem nie ma wyobrażenia jasnego o tem, jak się wynalazki tworzą; wydaje mu się, że wynalazek powstaje nagle w umyśle, jakby przez natchnienie, i że odrazu gotów z głowy wynalazcy wyskakuje, jak Minerwa w pełnej zbroi z głowy Jowisza. Nietylko wszakże Janek tak się zapatruje, ale i wielu rówieśników jego, może więc zechcą przeczytać, co mu nieraz pisałem.

Słusznie, zapewne, zachowujemy w pamięci nazwiska wielkich wynalazców i że częściej o nich wspominamy, zasłużyli się bowiem ludzkości i dobroczyńcami jej byli; jeżeli jednak powtarzamy, że wynalazcą druku był Gutenberg, maszyny parowej Watt, a telegrafu Morse, trzeba to w ten sposób rozumieć, że wszyscy ci ludzie w bardzo znacznej mierze przyczynili się do tych wynalazków, mieli w nich udział wybitny, przeważny nawet, ale nie byli to wynalazcy jedyjni, wyłączni, nie byli pierwsi, ani ostatni. Wynalazek bowiem wielki nie tworzy się nagle, ale powstaje z początków skromnych i doskonalili się stopniowo, jest dziełem wielu ludzi, składają się nań pokolenia całe przez długie lat szeregi.

Arytmetyki uczą się wszyscy czytelnicy nasi; czy też komu nasuńło się kiedy pytanie, kto to arytmetykę wymyślił. Niewielu zapewne nad tem pytaniem się zastanawiało, każdy wszakże odrazu odpowie, że arytmetyki całej jeden człowiek nie utworzył, rozwijać się przecież i wzrastać mogła jedynie stopniowo, kolejno. Jak dziś nauka mnożenia po dawaniu dopiero następuje, tak i niegdyś dawni ludzie pojąć byli w stanie mnożenie, gdy już dodawać umieli. Tak samo z mnożenia dopiero wytworzyło się dzielenie, a kto z ułamkami jest obeznany, wie dobrze, że stanowią one tylko jakby dalszy ciąg dzielenia, powstają bowiem, gdy dzielnik nie mieści się całkowitą liczbą razy w dzielnej, gdy zatem pozostaje reszta. Podobnie, w arytmetyce dalszej, każdy szczegół następny z poprzedniego wypływa. Ludzie zaczęli rachować w czasach niesłychanie dawnych, przedhistorycznych, a zanim z pierwszych, nieznaczących początków wytworzyła się arytmetyka dzisiejsza, zanim poznano dogodnie i szybkie sposoby rachunku, długie upłynęły tysiącolecia.

Najdawniejsze dzieło matematyczne, które do czasów naszych przetrwało, napisane było przed czterema tysiącami lat. Autorem jego był Ames. pisarz króla Apepa, zwanego Ra-a-us, „który życie daje.” Rękopis ten znaleziono niedawno wśród papierusów hieroglifami pisanych, które się w odwiecznych przechowywały grobowcach. We wstępie przyznaje Ames, że dzieło owe ułożył według wzoru dzieł dawnych, naukę więc przyjął od poprzedników swoich, o których my wszakże nic już nie wiemy. Ames tedy na początku swego dzieła uczy, jak wykonywać działania z liczbami całkowitemi i ułamkami, ale umie sobie radzić jedynie z ułamkami, które mają jedność za licznik; jeżeli więc w rachunku następcza mu się ułamek z jakimkolwiek innym licznikiem, rozkłada go najpierw na sumę ułamków mających jedność za licznik. Tak np. liczbę $1\frac{13}{16}$ rozkłada na sumę $1 + \frac{1}{2} + \frac{1}{4} + \frac{1}{16}$, a liczbę $\frac{1}{3}$ na sumę $\frac{1}{6} + \frac{1}{18}$, i takimi dopiero sumami posługuje się w działaniach. Jeżeli zatem ma liczbę jakąkolwiek pomnożyć przez $\frac{2}{3}$, nie umie tego wykonać wprost, ale mnoży ją najpierw przez $\frac{1}{6}$, następnie przez $\frac{1}{18}$, i oba te iloczyny dodaje. Dziś uczeń klasy drugiej drwić może ze starego matematyka egipskiego i chlubić się, że prędzej i łatwiej liczbę jakąkolwiek przez ułamek pomnoży, ale niechże pamiętać, że co obecnie z arytmetyki umie, zawdzięcza niezliczonym poprzednikom

i następcom Ames, nieznanym nawet, którzy nie skąpili pracy, by sposoby rachunków wyjaśnić, uprościć i ułatwić. Arytmetyka dzisiejsza nie utworzyła się nagle, ale złożyła się z wolna z mnóstwa szczegółów drobnych, które wciąż z biegiem czasu przybywały.

Powiedziano słusznie, że potrzeba jest matką wynalazków, ona to bowiem ludzi do pracy zagnała, uwagę ich w pewnym kierunku zwraca, wytrwałość podsyca. Świadczą o tem i dzieje arytmetyki, gdyż rozwinęła się ona i wydoskonalila najbardziej w końcu wieków średnich, gdy wzmagające się coraz bardziej stosunki handlowe wywoływały konieczność szybkiego i dokładnego rachunku. Dla tego to ważny udział w rozwoju arytmetyki przypada kupcom, włoskim zwłaszcza; kupcy pielęgnowali rachunek, doskonalili go i rozpowszechniali wśród ogółu, zanim z kantorów ich arytmetyka do szkół się przedostała. Dopiero w czasach nowożytnych ukazały się pierwsze podręczniki arytmetyki, do dzisiejszych naszych książek zbliżone; trwało to zatem lat tysiące, zanim arytmetyka od pierwszych swych zaczątków do dzisiejszego wydoskonalenia doprowadzoną została.

Obawiam się wszakże, że spotka mnie tu zarzut ze strony czytelników, miałem bowiem o wynalazkach mówić, a przytoczyłem dzieje nauki całej. Obrabiałem tu arytmetykę, jako przedmiot powszechnie znany, ale co się o niej powiedziało, da się odnieść do każdego wynalazku szczegółowego. Aby zaś i teraz od rzeczy znanych nie odbiegać, odwołamy się do drukarstwa.

Teresa Jadwiga.

DWIE WYGNANKI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW CESARZA BARBAROSSY.

(Dalszy ciąg).

Ryheza podniosła błagające spojrzenie na ojca, lecz ten udał, iż nie rozumie niemej prośby córki.

— Znam twoją skromność i nieśmiałość — odrzekł — wiem, że lękasz się świetnego losu, który niebo ci zsyła, zdaje ci się, żeś go niegodna. By cię ośmielić i zachęcić, słuchaj uważnie, co powiem: Tam za dalekimi górami czekają na ciebie dwie sieroty, ramiona wyciągają do ciebie i smutnym wołają głosem: „Bądź nam matką, otocz opuszczone dziecięcy słodką opieką...” I rozjaśni się czoło starego twojego ojca, bo z serca jego usunie się troska o przyszłość własną i przyszłość synów... Jeśli wyprawa, jaką przedsięwziąć nad Wisłę zamierzamy, nie powiedzie mi się, nie nazwę się tułaczem, bo na królewskim dworze własnej córki znajdę dostatki i schronienie, a bracia twoi, gdy zechcesz, na stanowiska im odpowiednie będą wyniesieni.

Ciche westchnienie, tak ciche, że ona jedna słyszała je tylko, wybiegło z ust Ryhezy, podniosła mgłą smutku powleczone spojrzenie na postów Alfonsa VIII i głosem bezdźwięcznym ozwała się:

— Powiedzcie panu waszemu, że wybrana przez niego oblubienica przyjmuje swaty króla Kastylji.

Rycerze hiszpańscy skłonili się przed nią; poczem ten, który trzymał szkatułkę, otworzył ją i zbliżył do Ryhezy.

— Racz przyjąć, dostojna pani, klejnot, jaki nasz

najmiłościwszy król kazał nam złożyć tobie, skoro przychylną odpowiedź z ust twoich usłyszymy.

Na dnie szkatułki leżał kosztowny pierścień.

* * *

Ryheza wróciła smutna do swej komnaty; uleciała w tej chwili z jej duszy cicha wesołość, jaką z chat kmiących przyniosła.

Beatrycza czekała na nią, blask brylantów pierwiej niż smutek zwróciły jej uwagę, w oczach tej gwałtownej dziewczyny gniew zaświecił.

— Powinnam się była spodziewać, że przyjmiesz, a jednak łudziłam się — rzekła z goryczą — nie wierzyłam wszystkiemu, coś mi wczoraj mówiła, że blask korony ci obojętny, że nie żałujesz stanowiska, jakie zajmowałeś, że równym ci każdy kto zacie ma serce, że siostrę we mnie uznać pragniesz; uwierzyłam w to, wszystko, a tyś mnie pani oszukała; powiedziałas mi, że kochasz twoją ziemię, twoich braci i mnie pokochasz, jednak za jeden brylant, wyrzekłas się nas wszystkich.

— Ojciec mój pragnął, bym ten pierścień przyjęła — odparła cichym głosem Ryheza.

— A tyś nie miała odwagi oporu mu stawić, nie

Ryheza — i nie zmienię się dla ciebie; w dniu, w którym żegnać będę ojca i brata, powiem Bolesławowi: „Beatrycza ze mną pojedzie,” bo mam niepłonną nadzieję, że ci tam lepiej będzie. Hiszpania pono podobną jest do twojej ziemi, pod cieniem mirtów mniej tęsknić będziesz za niebem włoskiem, niż pod cieniem posępnych sosen, a gdy zechcesz, ułatwię ci powrót do twojego gniazda.

— Czy łudzisz znowu? — spytała Beatrycza.

— Ani razu nie łudziłam cię z wiedzą — odparła Ryheza — zawsze obiecywałam szczerze, z głębokim przekonaniem. Lecz ty zdajesz się nie wiedzieć, że nie ludzie losem swym rządzą, ale Bóg.

— Tak mówią słabi.

— Tak mówią ci, co wiele przecierpieli w życiu. Chodź ze mną do krzyża — rzekła tak stanowczym tonem, iż harda córka de Gosich nie wyrwała jej tym razem ręki, lecz poszła za nią.

Ryheza poprowadziła ją do klęcznika, nad którym wisiał ukrzyżowany Chrystus.

— Na tego Syna najmilszego Boga, którego kocham nad wszystko, przysięgam, że jeśli królową Kastylii zostanę, Beatrycza de Gosi pojedzie ze mną razem do Hiszpanii, a gdy zażąda powrotu do rodzinnej ziemi, odeślę ją pod stosowną opieką. Tak mi Boże dopomóż — uroczystym głosem zakończyła Ryheza przysięgę, poczem przeżegnała się.

Z rumieńcem na twarzy, z radością w oczach słuchała tej przysięgi Beatrycza, jednakże, gdy Ryheza wymówiwszy ostatni wyraz, podniosła na nią wzruszone spojrzenie, zamiast pospieszyć z podziękowaniem, z nowym szyderstwem wystąpiła.

— Gdy pan mój, książę Bolesław powie: „to moja branka, ona tutaj zostanie,” zleknie się królowa Kastylii i z pokorą pochyli głowę, mówiąc, że niewieście nie przystoi z mężem się spierać — rzekła z goryczą.

— Mówiłam z Bolesławem wczoraj o tobie, powiedział mi wobec ojca, żeś jest moją wła-

snością — odparła spokojnie Ryheza.

— W dniu, w którym powrócę do ziemi ojców, prosić będę Boga o błogosławieństwo dla ciebie, poczem do Rzymu podążę, by brata mego Arnolda odszukać — rzekła Beatrycza. — Zniewaga, jaką Barbarossa wyrządził rzeczypospolitej Rzymskiej, musiała Arnolda nawrócić, tuszę, iż nakłonię go, by przypasał miecz na nieprzyjaciela Włoch.

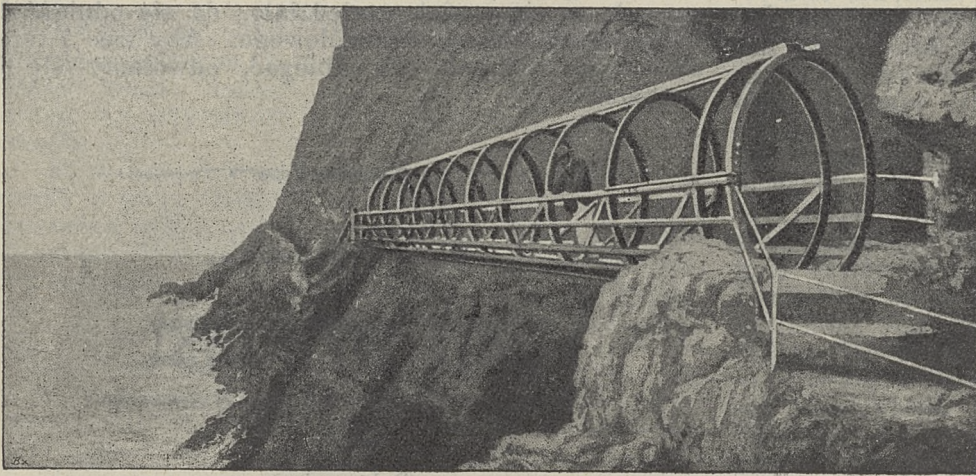
— Zemsta łaski Boga nam nie zjednywa — prze-rwała jej Ryheza — przestań myśleć o niej.

— Nie sil się próżno, nie przekonasz mnie i nie odmienisz, ja pójdę swoją drogą ty swoją, a czas przekona, która lepszą wybrała — odparła Beatrycza, tym razem bez gniewu i szyderstwa.

VI.

Było to południe, we wsi Gliniance w pobliżu Poznania, jasno słońce świeciło, a śniegiem zasypane równiny, zdawały się brylantami być usiane; piękną była dnia tego Glinianka, jak zaczarowana kraina; królowa zima nie pożałowała białych puchów, by ustroić ziemię, takiej zimy nie znają mieszkańcy południowych krain.

Puszyły się wróble pięknocią ziemi, której po-



Niezwykły most. (p. Ze świata).

umiałas go prosić tak, by się zląkł twojej prośby. Szaloną byłam, żem ci zaufała! po raz drugi mnie zwodzisz, dwóch dni nie upłynęło jeszcze, odkąd jestem pod twoim dachem, czegoż spodziewać się mogę od przyszłości — i znów głośno płakać poczęła.

— Ufaj mi, nie lękaj się o siebie — odezwiała się Ryheza ze współczuciem, zapominając w tej chwili o własnej niedoli — nie zapomnę nigdy, com ci przyrzekała.

Beatrycza wstrząsnęła z powątpiewaniem głową.

— Na tronie zapomnisz, żeś wygnanka i przestajesz rozumieć mój ból — rzekła — a ja nieszczęsna, którą brat twój z gniazda rodzinnego porwał, ja cierpieć będę i was przeklinać.

— Ja też cierpieć będę, ale nikomu nie rzucę przekleństwa na głowę, bo przekleństwo i gniew nie ulżą mej doli. Znalazłam tutaj źródło pociechy w smutku moim, tuszę, że i tam je znajdę. Bóg jest miłosierny, a mądrość Jego niezbadana; nie nam sądzić, iż winien był inną dolę nam zesłać, On wie lepiej ode mnie, dlaczego mnie posyła, dokąd iść mam.

— Gardzę twoją pokorą — odparła Beatrycza głosem łkającym.

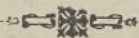
— Ja twoją rozpaczą nie pogardzam; wiem, że cierpisz, więc mam dla ciebie współczucie — rzekła



Copyright 1893
by Photographische Gesellschaft.

Zadumało się dziewczę, zadumało,
Nad przyszłego swego życia kartą białą,
Nad tym czasem, co tak szybko w dal ucieka,
Nad tą dolą, tą nieznaną, co ją czeka.

Czy jej raczy błogosławić Bóg na niebie,
Co dla drugich zrobić zdoła, co dla siebie,
Czy podąży skromną drogą czy wspaniałą...?
Zadumało się dziewczę, zadumało.



zostały wierne, szczebiotały z sobą na białych gałązkach drzew i krzewów.

— Czyż nie pięknie u nas?

— Cudownie, cudownie — odpowiadały im głosem krakaniem wrony, wiosłując skrzydłami, płynęły z lasów, ku śnieżnym szybowąły polom w powietrzu, w którym krocie błyszczących kryształków migało.

Rozwarły się drzwi chat, przy drodze rozsianych, wybiegła w wesołych podskokach, jasnowłosa dziatwa, w baranich kożuszkach, w cizmach drewnianych na nogach, pod czyste, błękitne, jak turkus niebiosy, lecały białe, błyszczące kule z towarzyszeniem radosnych śmiechów. Nie zawsze zima bywa porą łez i westchnień, ma i ona swoje chwile uciechy.

Naraz dziatwa porzuciła śnieżki, skupiła się i ku gościńcowi, co do Poznania wiedzie, spojrzenia błyszczące ciekawością zwróciła, poczem nagle rozprysła się i z wołaniem: goniec! goniec! rozpierzchła się w różne strony, dążąc do chat.

Na gościńcu ukazał się jeździec na niskim, lecz zwinnym koniku, z wiechą w ręku, w białej świcie, w siwej czapce i butach po kolana.

Wołania dziatwy wywołały starszych, na drogach chat ukazali się kmiecie i niewiasty.

— Niepożądany gość dąży ku nam, ten i ów szepnął.

Jeździec, dotarłszy do chatki, stojącej na krańcu wioski, zatrzymał wierzchowca, zeskoczył i przywiązałszy go do słupka w płocie, okalającym siedzibę kmiecia, uchylił furtkę i wszedł ze słowami:

— Bóg pochwalon!

— Na wieki wieków — odparł kmieć i podszedł naprzeciw gości, lecz pierwszej obejrzał się na wzrostka, stojącego za nim.

— Odprowadź konia do stajenki a przywiedź mojego — rzekł.

— Nieszczęsną wieść przynoszę w wasze progi — odezwał się tymczasem nieznajomy — wy ją dalej ponieście.

— Zgaduję ja to po wici, którą w dłoni trzymacie — odparł kmieć. — Poniosę ją sąsiadom, pierwszej wszakże powiedzcie, co nam grozi, abym nie rozwarł gęby, gdy mnie zapytają, z czem przyjechałem.

To powiedziawszy, ujął pod ramię posłańca grodu i do izby powiódł; siedli obaj przed biało zasłanym stołem, a gospodyni już misę z jadłem postawiła. Dzieci otoczyły podróżnego, na wszystkich twarzach widniał niepokój.

— Nie zwlekajcie z wieścią; wszelkie zło lepsze, gdy mu człowiek zajrzy w oczy, niż kiedy nie wie, jakim ono jest — odezwał się kmieć.

— Niemce ku nam idą — odparł goniec.

— Niemce idą — powtórzyły dzieci płaczliwym głosem i z przestachem spojrzwały na rodziców.

— Skąd wieści? — zapytał kmieć.

— Toć zgadnąć byś powinien, żem posłańiec kasztelana, po grodach z bronią w ręku mamy się gromadzić i gotować do obrony — rzekł goniec. — Wygnany przez swoich, książę Krakowa, Władysław II-gi, wezwał pomocy cesarza Barbarossy. Olbrzymie hufce ciągną ku nam.

— Biada nam — jęknęła niewiasta i dziatwę ramieniem objąwszy, przygarnęła do siebie.

— Przeklęty niech będzie, kto wrogów na braci prowadzi — dobiegł z głębi izby ponury głos.

Gość przeżegnał się, obejrzał po izbie, nie spostrzegłszy nikogo, szepnął:

— Wszelki duch Pana Boga chwali.

Kmieć westchnął.

— Duchem on nie jest jeszcze, lecz jutro być

nim może — odparł głosem zniżonym, poczem dodał głośniejsze:

— To mój ojciec — odezwał się, chory od dwóch lat leży w alkwie.

I powstawszy, poszedł do alkwie, z której głos ów wybiegł i pytał troskliwie:

— Czy wam nie gorzej po tej wieści?

— Nie troszcz się o mnie — odparł szorstko chory — do sąsiadów bieź, myśl o braciach i o ziemi, matce naszej wspólnej.

— Kazałem już konia przywieść — odparł kmieć — słyszę rzenie, już idę — i pośpieszył przed chatę, skłonił tylko głową gościowi, a do żony rzekł:

— Bacz, by głodnym z domu naszego nie wyjechał.

(d. c. n.)

Chodzi wicher, chodzi...

Chodzi wicher, chodzi

Po siwiutkiej ścierni; —

„Burek, ty mój Burek,

Pilnuj domu wierniej.”

Chodzi wicher, chodzi

Po szumiącym borze; —

„A cóż mam pilnować,

Gdy pustki w komorze !”

Śmiga jaskółeczka

Przez łąki, przez pole,

Nuci szary wróbel

W puściutkiej stodole.

Miła jaskółeczko,

Oj, ty ptaszę Boże,

Dziś pod strzechą kwilisz,

A jutro za morze !

Gdzie pod modrem niebem

Huczą fale sine,

Zadumane słonko

Patrzy na głębinę.

Gdzie mlekiem i miodem

Płyną cudne kraje;

W lasach drzewka złote,

Jako bajka baje...

Lećże jaskółeczko,

A wróć do nas z wiosną

Nim ci nowe piórka

Na skrzydłach porosną.

Przywieź nam gościniec

Z tej dalekiej drogi:

Ziarnko, co napełni

Zasieki i brogi.

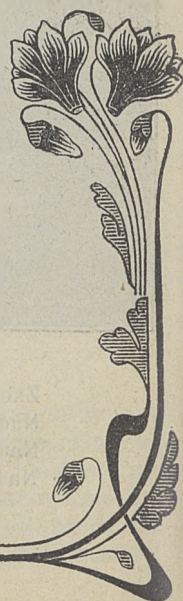
A w rowach, po miedzach

Kwiecia, co się zowie

Leć w drogę, jaskółko !

Dajże ci Bóg zdrowie !

Miles



Zapowiedź na rok 1904.

Do naszych czytelników.

Ćwierć wieku — czasu przeciąg spory,
Jak do was dzieci i młodzieży
Najserdeczniejszy druh „*Wieczory*”
Co tydzień z nową treścią bieży.

Co tydzień niesie nowe rady,
Rozrywkę, zdrowe nauk ziarno
I hojnie sieje w te gromady,
Co się do pisma chętnie garną.

Ćwierć wieku — czasu okres długi,
Jak wam, najmilsi czytelnicy,
„*Wieczory*” niosą swe usługi
Starszym i młodszym bez różnicy.

„*Wieczory*” — to przyjaciel drogi
Ż podniosłych uczuć skarbem w łonie,
Przyjmijcie tedy go w swe progi
I dajcie miejsce w swoim gronie.

Czytajcie pilnie pisma karty,
Bo w każdej myśli tam iskierce
Dla duszy pokarm jest zawarty,
Co kształci umysł, wznosi serce...

Na nasz rok jubileuszowy przygotowaliśmy doborowy i obfity materiał zarówno do głównego działu dla młodzieży jak i do działu dla dzieci do lat 10-ciu i do tygodniowego dodatku powieściowego.

Odkładając szczegóły do prospektu, wymieniamy tylko niektóre tytuły dłuższych powieści i podróży przyszedłszy rocznika.

PSIE POLE,

powieść historyczna z czasów Bolesława Krzywoustego, przez Włodzimierza Trąpczyńskiego, autora powieści „W służbie czarnego orła” i „W krainie mężnych Burów.”

SREBRNE ŁYŻWY,

słynna powieść amerykańskiego pisarza Hawthorn'a, jeden z najbardziej ulubionych utworów, młodzieży amerykańskiej.

SEWERKA,

powieść obyczajowa, ostatni utwór ś. p. Waleryi Mareń-Morzkowskiej napisany dla „Wieczorów Rodzinnych.”

TALIZMAN WŁADZY,

tajemnicze przygody młodego podróżnika po Nowej Zelandyi i Tybecie.

Za przykładem lat ubiegłych w roku przyszłym ogłaszać również będziemy liczne

Konkursy z nagrodami

mianowicie: konkurs na kaligrafię, rysunki i roboty ręczne dla panienek, dalej konkursy na wypracowania różnego rodzaju oraz konkurs na wytrwałość i pomysłowość.

Liczne ilustracje, rozrywki naukowe, odpowiedzi Jaskółki, wiadomości ze świata urozmaicony dział zadań, zagadek i szarad dopełniać będą całości.

Premia „Wieczorów Rodzinnych” w roku 1904-ym:

I) Premia bezpłatne:

12 premiów w ciągu roku	{	4 tablice gier towarzyskich (wykonane kolorowo).	Co miesiąc 1-o premium bezpłatne.
		4 arkusze nut na fortepian i do śpiewu.	
		4 tablice wzorów robót różnych.	

II) Najslynniejsza 4-o tomowa powieść historyczna Walter-Skotta z czasów wojen krzyżowych *).

I WANHOE

(4 tomy ilustr. w jednym). Dla naszych prenumeratorów za zwrotem jedynie kosztów druku t. j. za 30 k. (20 kop. na przes. pocztową).

III. Tania biblioteczka podróży i powieści.

12 książek objętości od 150 do 200 stron po 10 kop. za tom (z przes. pocztową 15 kop.)

POWIEŚCI HISTOR. OBYCZAJOWE.

- 1) *Hrabina* (z czasów Mickiewicza).
- 2) *Pojednani* (z czasów Napoleona I.)
- 3) *Dworzanin królewicza Jakóba* (z czasów Sobieskiego) wszystkie trzy przez Teresę Jadwigę.
- 4) *Chrzest na Libuszynie* (z dziejów Czech).
- 5) *Smaragd Inkasów* (z hist.dawnych władców Peru).
- 6) *Dziedzictwo Karola Wielkiego.*
- 7) *Powrócili.* } Teresy Jadwigi.

PODRÓŻE.

- 8) *Trzydzieści lat wśród dzikich*, słynne przygody Ludwika Rougemonth'a w Australii, opracowane przez Waleryę Marréne-Morzkowską.
- 9) *Przez lasy i przez ogień* (opowiadanie z życia kolonistów amerykańskich).
- 10) *W krainie tygrysów*, przez Piotra Maela.
- 11) *Baśnie z krainy Armor,*
- 12) *Jak się oryentować na niebie*, P. Trzcińskiego.

PREMIA DODATKOWE:

Niezależnie od bezpłatnego dodatku powieściowego przy każdym numerze i wszystkich trzech wymienionych wyżej premiów, pragnąc uprzywilejować prenumeratorom „Wieczorów Rodzinnych” nabycie wartościowych książek naukowych, podróżniczych i powieściowych, postaramy się o kilkanaście tomów — które po cenie o połowę niemal niższej, odstępować będziemy w ciągu całego 1904 roku.

DZIEŁA POWAŻNE.

1) *Brehm. Królestwo zwierząt.* Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, w przekładzie St. Rewieńskiego. Najlepsze i najciekawsze dzieło w tym rodzaju. Wielki tom o 970 str. z iluznami rysunkami zamiast rub. 5 — rub. 2.80 (na przesyłkę kop. 50).

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Wszystkie pisma wydane pod redakcją Narcyzy Żmichowskiej, wielkich tomów 6 zamiast rub. 3 — rub. 2 (na przes. rub. 1).

Zygmunt Gloger. Słownik rzeczy starożytnych polskich, zamiast rub. 1.50 — kop. 50 (na przes. k. 28).

Rady matki dla syna, przez M. B. (r. 1903), zamiast 25 kop. — 20 kop. (na przes. 4 kop.)

Opowiadania historyczne M. Świdorskiej (opr. z ilustr.) zamiast rub. 1.50 — rub. 1 (na przes. 28 kop.)

POWIEŚCI.

Myszy króla Popiela (oprawne z ilustracjami) przez W. Przyborowskiego zamiast rub. 1 — 65 kop. (na przes. 21 kop.)

Rok życia Z. Bukowieckiej zamiast 1 rub. — 60 k. (na przes. pocztową 21 kop.)

PODRÓŻE.

Robinson polski, przez A. Dygasińskiego zamiast 1 rub. — 60 kop. (na przes. poczt. 21 kop.)

*) Wyjdzie w połowie grudnia.

Przygody misjonarza w Sudanie egipskim przez *Kaz. Króla* (kartonowane) zamiast 1 rub. 20 kop.—65 k. (na przes. poczt. 21 kop.)

J. Verne. Dzieci kapitana Granta, 3 tomy w jednym, zamiast 60 — kop. 40.

„ **20,000 mil pod wodą**, zamiast rub. 1.50 — r. 1.

„ **Podróż do środka ziemi**, zamiast rub. 1—k. 70.

„ **Sfinks lodowy**, zamiast rub. 1 — kop. 80. (Na przesyłkę po 21 kop.)

M. Brzeziński. Moje wakacje na wsi, oprawne ilustrowane (r. 1903) zamiast 75 kop. — 40 kop. (na przesyłkę 14 kop.)

Dla dzieci do lat 10-ciu:

Robinson dla młodzieży i dżiatwy (oprawne z ilustr.) zamiast 50 kop. — 30 kop.

Baśń o dobrym synu, przez *Wł. Belzę* (oprawne z ilustr.) zamiast 50 kop. — 30 kop.

Rozmowy z mamą, przez *Esmarę* zamiast 40 k.—30 kop. (na przesyłkę wszystkich trzech po 14 k.)

Zima, zbiór obrazków dla dzieci z wierszami *L. Rygiere* 60 kop. (na przes. 21 kop.)

ZE ŚWIATA.

Niezwykły most. (z ryc.) Północne wybrzeże Irlandyi jest niezwykle górzyste: fantastycznie porozrzucane skały, liczne strumienie, z szumem spływające w spienione fale morskie nadają dużo uroku tym okolicom, lecz brak dogodnego przystępu uniemożliwia turystom zwiedzanie tej pięknej części Irlandyi.

Obecnie dopiero jedno z irlandzkich towarzystw kolejowych zbudowało tam drogę żelazną długości 5 kilometrów (około pięciu wiorst), biegnącą tuż po stromej ścianie wybrzeża. Na drodze tej właśnie zbudowano niezwykle most, przedstawiony na naszej rycinie. Należy on bezwątpienia do najciekawszych w tym rodzaju budowli na świecie. Zawieszony nad przepaścią, utworzoną przez dwa zręby skał, składa się z kilkunastu kolisto wyciętych obrczy, spojenych stalowymi szynami. Długość tego niezwykłego mostu wynosi 35 metrów, a wysokość 2 i pół metra.

Ciekawym przytem jest fakt, że z powodu trudności składania pojedynczych części mostu na miejscu przeznaczenia, dostarczono go tam w całości i przy pomocy dwóch specjalnie urządzonych wind wciągnięto na właściwe miejsce.

Na czas! Napoleon, jak wogóle wszyscy ludzie dzielnego i czynnego charakteru, nie lubił tracić ani chwili, a już wprost nie znośił żadnych choćby najmniejszych spóźnień w wykonaniu danych przez siebie poleceń, choćby one najdrobniejszych spraw dotyczyły.

Pewnego razu zaprosił do siebie swych marszałków na obiad.

Ponieważ ci nie stawili się na czas oznaczony, zaczął jeść bez nich.

Przyszli, gdy wstawał od stołu.

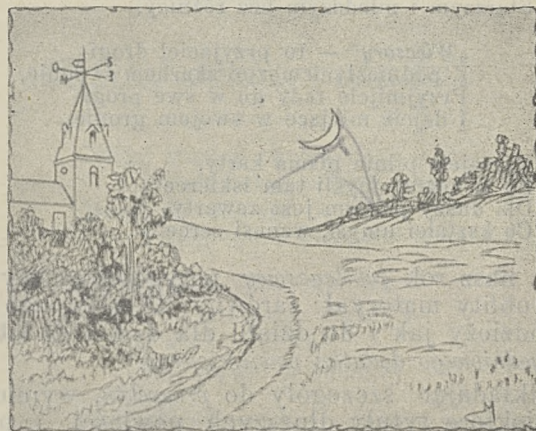
— Panowie! — rzekł Napoleon — już jest po obiedzie, zatem niezwłocznie zabierzmy się do pracy.

I przetrzymał ich na naradach do późnego wieczora.

Nie trzeba dodawać, że przez te kilka godzin głód marszałkom dokuczał, ale otrzymawszy taką dotkliwą lekcję nigdy się już nie spóźniali.

ZAGADKA W OBRAZKU.

Do nagrody.



Jaką porę doby przedstawia ten krajobraz?
(W odpowiedzi należy wyjaśnić, z czego można wnioskować o porze dnia).

FIGIEL.

Cztery przedmioty rozdzielić pomiędzy trzema osobami, ażeby żadna nie dostała więcej niż druga.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 43-go.

Łamigłówki gwiazdkowej. 1) Pompa. 2) Chiny. 3) Lokal. 4) Krowa. 5) Bułka. 6) Krata. 7) Fajka. 8) Szkło. 9) Groń. 10) Szpak. 11) Sierp. 12) Karol. 13) Manna. 14) Glina. 15) Rekin — środkowe litery tych wyrazów tworzą imię i nazwisko astronoma polskiego.

Mikołaj Kopernik.

Szarady: Kraj — czy.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

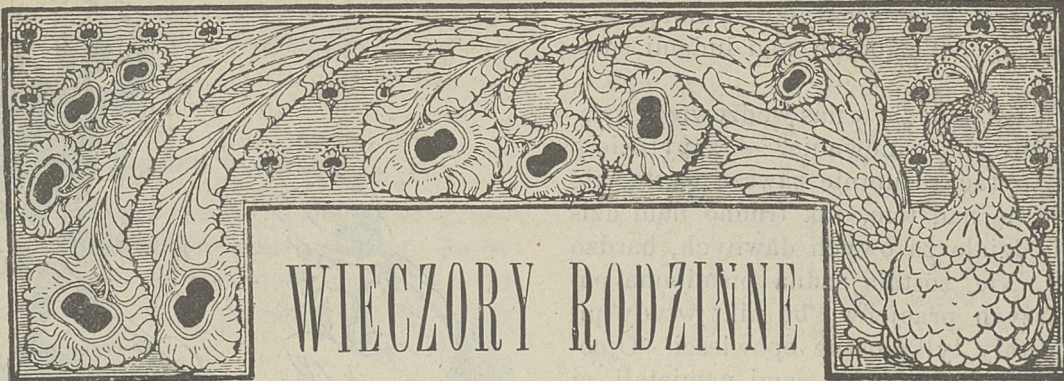
ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10.**

TREŚĆ: Antoni Pietkiewicz (z portretem). — O wynalazcach i wynalazkach, przez St. Kramsztyka. — Dwie wygnanki, powieść z czasów cesarza Barbarossy, przez Teresę Jadwigę. — Zadumało się dziewczę (z ryc.) — Chodzi wicher, chodzi, wiersz przez Milesa. — Zapowiedź na rok 1904. — Ze świata (z ryc.) — Łamigłówki i rozwiązania. **Dodatek:** Kasztany, wiersz przez Bożymira. — Moje opowiadanie, przez Zofię Bukowieką. — O Bubulisi i jej braciszku Bubu (z ryc.) — Rodzina Ziemiaka p. F. G. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Chłopiec okrętowy. Przełożyła O. K.

Redaktorka **Ludwika Hauke.** Доволено Цензурою. Варшава 26 Октября 1903 г. Wydawczyni **Marya z Chomętowskich Balińska.**

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



WIECZORY RODZINNE

Kasztany.

Jesiennym rankiem biały szron
Ściął liście, trawy, zioła,
Ostatnim kwiatom niesie zgon,
Co smutne wznoszą czoła.

Jesiennym rankiem lekkiej mgły
Kobierzec rozesłany,
Kwiat georginii z chłodu drży...
Przepadły już — kasztany.

Kilka dni temu w parku tam
Zbierał je Staś wraz z Jankiem,
Dziś — patrzy w okno smutny sam,
Szarym — jesiennym rankiem.

Czas do nauki, czas się brać,
Tak, Stasiu mój kochany,
Skrzynka w kącie będzie stać,
A w niej wasz zbiór — kasztany!

Będziecie niemi bawić się
Gdy lekcye odrobiecie.
Wkrótce, bo czas piorunem mknie
Gdy schodzi należycie,

Chociaż w niedzielę dżdżysty czas,
Już przyszedł Jaś kochany
I bawi się ze Stasiem wraz
W wyborne te kasztany.

Bożymir.



Zofia Bukowiecka.

MOJE OPOWIADANIA.

(Dalszy ciąg).

Ten okazuje moc ducha, kto przez wolę zapanował nad bólem. Zapanował: — zatem nie pięść mocną, ale wolę silną musi mieć ten, kto panuje nad drugim, kto czyni sprawiedliwość i strzeże aby nie stała się krzywda słabemu.

Silną wolą odznaczać się winni rodzice. Oni to rządzą w rodzinie, tylko, że kiedy dziś wasz tatko rozkazuje jedynie swoim dzieciom, za owych prastarych czasów ojciec osadnik przewodził całemu rodowi, bronił go od skrzywdzenia przy wymianie bogactw i rządził nim. A jak rządził, jak wielką miał władzę, to zaraz zobaczymy:

Dziś gdy stanie się człowiekowi krzywda, idzie do sądu po sprawiedliwość.

Gdy pragnie złożyć ofiarę Bogu, wzywa kapłana.

Gdy szuka rady w chorobie, idzie do lekarza.

Gdy chce się dowiedzieć o tem, co było dawniej czyta książki.

Gdy pragnie zdobyć naukę, szuka nauczyciela.

Ale za owych pierwszych czasów, o których opowiadać zaczęłam, nie było kapłanów, nie było lekarzy, nie ustanawiano sędziów, nie pisano ksiąg, nie znano szkół.

Ojciec rodu sądził skargi, on leczył rany, on sprawował urząd duchownego, on uczył, on opowiadał stare dzieje, on bronił ród, gdy rodowi groziło niebezpieczeństwo. Kilkadziesiąt lub kilkaset rodów stanowiło lud. Był lud Kujawian, Mazurów, Polan, Szlązaków.

— Któż więc nad całym ludem sprawował sądy? — zapytacie. Także głowy rodu! tylko tam gdzie chodziło o rodzinę rządził ojciec, gdy zaś chodziło o cały lud, zbierali się wszyscy ojcowie rodowi na naradę i taką naradę nazywano wiecem.

Na zielonej polance, pod starymi dębami zasiadali do rady pradiadowie nasi. Nie mieli wspaniałych sal, wielkich pałaców, w jakich dziś zgromadza się wybrancy narodu, ale mieli tego narodu miłość, boć nie darmo zwali się ojcami; lud który sądzili był z krwi i kości ich ludem. Zwano te głowy rodu także kmieciami. Słowo kmieć pochodzi od łacińskiego wyrazu comes i oznacza starszyznę. Starszyzna, kmiecie, radziła nad dobrem wszystkich, karała rabusiów, robiła zgodę z sąsiednimi słowiańskimi ludami.

Wiec był zatem pierwszym wspólnym rządem za owych prastarych czasów. W znanej wam może starej pieśni, zaczynającej się od słów „Bogarodzico Dziewico” jest taki wiersz:

„Adamie, ty Boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu.”

Jest to najdawniejsza pieśń polska, nie wspomina ona o książętach ani wodzach tylko o kmiotkach, którzy jako ojcowie rodów zgodnie nad ludami sprawowali rządy.

— Skądże więc wzięli się u nas wodzowie i książęta, kto dał im nad sobą panowanie? — zapytacie.

Pytacie! Tak, pytać rozumnie zawsze warto, ale czy zastanowiliście się nad tem, jak trudno nam dziś wiedzieć to, co się działo za owych dawnych, bardzo dawnych czasów? Nie została żadna piśmienna pamiątka z życia naszych praojców, bo nikt wtedy pisać nie umiał. Zostały tylko ustne opowieści. Ojcowie rodu uczyli wnuków tego, co sami pamiętali, ci znów powtarzali w starości to, co słyszeli, gdy byli dziećmi i gadu, gadu szła historia z ust do ust, z pokolenia w pokolenie, aż przyszedł czas, że ludzie uczeni spisali podania w książce i odtąd zostały one z nami na zawsze.

Z takich podań, baśni, gawęd, można nabrać wyobrażenia o owych prastarych czasach. Z nich przekonaliśmy się, że wodzowie i książęta byli to ludzie silnej ręki, silnej woli, oni ratowali ród w niebezpieczeństwie.

Zdarzyło się może naprzykład tak:

Przyszła na świat sroga zima, głód wypędził zwierza z boru. Szły wilki gromadą poszczekując zębami, świeciły się im ślepie, łyskały kły w paszczach, padł strach na ludzkie osady. Drżały matki, aby im zwierz nie pożarł dzieci, stękali kalecy i starcy, alboż zdążą uciec przed wilkiem?

Z nikąd ratunku, nie czas zwoływać wiec, kiedy złe za pasem. Wtedy wystąpił przed gromadę rośli parobczak, z ognistym spojrzeniem a dumną postawą i zawołał:

— Ja zradzę zwierzu, ja wam zginąć nie dam.

— Nie daj zginąć naszym dzieciom, ratuj! będziemy cię słuchali, pójdziemy za tobą, gdzie każesz! — wołały matki.

I poszła gromada za radą śmiałka, bo rada była dobra. Kazał zwać chrust dokoła ludzkich siedlisk, kazał kopać doły, choć ziemia ściśnięta mrozem nie łatwo ustępowała pod łopatą. Zapalano stosy chrustu, wilki uciekały od ognia i wpadały w doły, a tam czychał na nich śmiałek i walił maczugą po łbie. Walił tak noc całą, miał ręce skąsane, krwią broczyły mu stopy, z czoła lał się pot, ale ocalił osadę, odpędził wilki.

— Prowadź nam obławy, bądź naszym wodzem! — wołali mężczyźni.

— Uratowałeś dzieci, będziemy ci służyli! — mówiły kobiety.

Odtąd śmiałka zwano Waligórą. Szedł on pierwszy na bój, jak przystoi wodzowi męznego ludu, sądził przytem kłótnie, nagradzał i karał a nikt mu się nie sprzeciwiał, bo czuli wszyscy osadnicy, że są w nim dwie moce. Moc tęgiego ramienia, które obrotne w potrzebie i moc ducha, wola silna, która sobie rozkazywać umie, więc drugich także w posłuszeństwie utrzymać potrafi.



O Bubulisi i jej braciszku Bubu.

Na końcu ogrodu tatuś kazał nasypać wielką zapę piasku, a gdy jest pogoda i ciepło, Bubulisia i Bubu codzień kopią i przesypują piasek a niania siedzi na ławce z robotą i pilnuje ich. Ale jednego dnia niania zdrzemnęła się trochę. Bubulisia zaraz z tego skorzystała. Wzięła Bubu za rączkę i poszła do dziury w płocie, przez którą widziała nieraz, jak Bubu wychodził na łąkę za ogrodem. Niania od czasu spotkania zmii nie lubi chodzić w tamtą stronę a Bubulisi nudzi się w ogrodzie. Przeprowadziła się przez dziurę w płocie, przeciągnęła przez nią braciszka i dalej przez łąkę do dębiny...

Niania budzi się: dzieci niema. Myśli sobie, że pewnie się gdzie z figłów schowały. Woła, szuka po całym ogrodzie — niema i niema. Biegnie do mamy przestraszona; mama szuka, kucharka i Marysia pokojówka — dzieci ani śladu. Nadjeżdża z Warszawy tatuś i przyłącza się do szukających razem z Jóźkiem. I dopiero Józek znalazł ślad przy dziurze w płocie, zgubiony przez Bubu bucik, dowód, że tędy dzieci wyszły na pole.

* * *
W pół godziny później, w dębowym lasku wśród krzaków mignęła im biała sukienka. To Bubulisia wędruje, ciągnąc za rączkę Bubu, który trze oczki i płacze, bo zmęczony i spać mu się chce. Bubulisia jakby nic nie przeszkrobała, pokazuje tatusiowi naładowany fartuszek i mówi bardzo zadowolona:

— Ziojędzie dla świnek!

A Bubu dodaje:

— Duzio ziojodzi.

— Dam ja wam „ziojędzie” i spacer bez niani — odpowiada tatuś bardzo rozgniewany.

* * *
— Marysiu! Przynieś różgę z mojego pokoju — woła mamusia.

Co się potem stało, nie powiem, był wielki płacz! Doprawdy, aż tu było słychać...

Odtąd Bubulisia nie poszła już nigdy na spacer bez wiedzy nianisi.

RODZINA ZIEMNIAKA.

III.

Pierwszy występ w świat.

Przyszła jesień, zima przeszła, a Ziemniak w ciemnem, dusznem więzieniu siedział cichutko, jakby nieżywy. Czasem brała go tęsknota za braćmi, za siostrą, wdychał więc tylko żałośnie, ale do życia wielkiej ochoty nie miał.

— Gdzie są oni biedni? jaki ich los spotkał? co się z nimi stało — myślał, żal mu było najbardziej milej siostry Perki.

I byłby nasz Ziemniak drzemał i drzemał i przywykł całkiem do swej niedoli, gdyby nie to, że po mroźnej zimie przyszła jasna, hoża wiosna, która ciepłem swoim tchnieniem umie budzić z najtwardszego snu. Przyszła jasna, promienista; przebiegła pola i lasy, pozmiatała śniegi i dostawszy się do ciemnej piwnicy, pobudziła zaspane kartofle.

Ruch się zrobił w podziemiu, a nasz Ziemniak niby różczką czarodziejską dotknięty, poczuł w sobie życie.

— Ach, żyć! być pożytecznym — wołał z zapałem i rwał się do wiosny, do życia. Lecz przyciśnięty innemi kartoflami, próżno szarpał się, wyrwał, droga była zagrodzona.

Nie mogąc wydostać się z piwnicy, puścił Ziemniak, jednym oczkiem błądzący kielik i ciasnemi szparkami zamierzał sięgnąć nim daleko; chciał zobaczyć, co się na świecie dzieje, czy niema sposobu oswobodzenia się. Oddany całej tej robocie, nie spostrzegł, że kartofle z góry coraz mniej gniją, że ich tam ubywa, że wreszcie razem z innemi wydostają się z więzienia.

— O, jak miło! jak rozkosznie! — wołał więzień zachwycony, gdy go jasne, ciepłe słońce swoim promieniem objęło. Ale jeszcze się dosyć nie wygrzał, nie nacieszył swobodą, już biedaka wzięły twarde, zawałane ziemią ręce i zaczęły na wszystkie strony obracać.

— To kartofel! — wykrzyknął wesoło rumiany chłopiec. — Patrzaj Maryś, jaki dorodny! Do sadzenia za duży, trzeba go przekrajać.

— A ile ma oczek?

— Raz, dwa, trzy, cztery, pięć i szóste z kielkiem.

— E, nie kraj! zasadźmy cały, to więcej z niego wyrośnie kartofli.

I poszedł Ziemniak do kobiałki, gdzie już sporo było towarzyszy. Padając z rąk chłopca na przeznaczone miejsce, ujrzał biedną, już do połowy zgniłą Perkę.

— Perko — zawołał, ale siostra nie słyszała go.

Fr. Gensówna.

KWADRAT MAGICZNY.

uł. Miri.

	I	2	3	4
1	a	a	a	a
2	m	m	m	a
3	r	r	r	r
4	u	u	y	y

Litery, umieszczone na polach kwadratu, tak należy poprzestawiać, aby otrzymać w kierunku pionowym i poziomym cztery wyrazy, posiadające następujące znaczenie: 1) Oprawa do obrazu. 2) Rzeka w Azji. 3) Główna część budowli. 4) Rodzaj piosenki.

FIGIEL.

Belka drewniana ma ośm łokci długości. W ciągu minuty można odpiłować łokieć belki. W ile minut rozpiłuje się całą belkę?

ROZWIĄZANIA DO N-ru 43-go.

Zagadki w obrazku: Patrząc na obrazek z prawej strony, zobaczmy pana w pozycji stojącej; ściana domku tworzy jego korpus.

Anagramu: Dług i pług.



Nasze konkursy. Termin konkursu na robótki już minął dnia 1-go listopada. Rozstrzygnięcie nastąpi w jednym z najbliższych numerów „Wieczorów Rodzinnych.”

Termin konkursu na pomysłowość przypada dnia 1-go grudnia i bezwarunkowo odkładanym nie będzie, dlatego też wszyscy, mający zamiar wziąć udział w tym konkursie, niech się pospieszą, gdyż czasu niewiele już pozostało.

Sępowi. Wszystkie szczegóły i tytuły znajdziesz w dzisiejszej zapowiedzi na rok 1904.

P. Z. Popławska w K. Resztę należności, nadesłaną markami, otrzymaliśmy.

Jedynaczka B. niech poda swoje nazwisko, gdyż inaczej w rubryce „Wymiany kart pocztowych” jakże ją umieścimy.

Nagrodę na konkursie na wypracowania otrzymała **Lil-la Weneda z Satyjowa**. Zaliczoną zostałaś do liczby uczestniczek, które pisały o królowej Jadwidze jedynie przez pomyłkę drukarską. Na przesyłkę nagrody należy się 15 kop.

Hilusia T. z Marszałkowskiej prosimy, aby po brakujące numery dodatku powieściowego zgłosił się bezpośrednio do naszej redakcji.

Czekałam dziś niecierpliwie skrzynki, przeczuwając, że znajdę w niej coś bardzo miłego. Oto treść pierwszego listu. „Dziękuję z całego serca za przestrogi co do kaligrafii i ortografii, zajmę się niemi więcej niż dotąd,” — pisze kochana **Beatrycza**. Chętnie uściskałabym cię za to postanowienie. Redakcja wysłała książki.

Wajdelotka rozumie znaczenie prawdziwej przyjaźni skoro pragnie naśladować przymioty swej kochanej Pociuszki. Pozdrawiam was obiedwie serdecznie i życzę postępu w dobrem.

Czemuż to **Lillo Wenedo** zmieniasz swój piękny pseudonim? Nie odrzucaj starych bogów, te którym teraz chcesz służyć mniej warte i cześć. Wolisz morze niż góry, ja także. Świeżo wydany przewodnik kąpielowy niemiecki poucza nas, że miejscowość, którą ty nazywasz Zopotami należy zwać Soboty. I tak jest w istocie. Kupcy Gdańscy wyjeżdżali dla odpoczynku nad morze, budowali tam letnie mieszkania, a że wyjeżdżali każdej soboty więc też wybrzeże nazwali Sobotami.

Żaluję cię kochana **Gosposiu**, ale konkursu robót odłożyć Redakcja nie może.

Zuch z ciebie **Zygmusiu z nad Wisły**, bo osiem lat mając, śmiało i bez żadnych wstępów zaczynasz korespondencję. Niech *Światelko* świeci ci dobrym przykładem, chociaż tym razem ty właśnie twoim miłutkim liścikiem dałeś dobry przykład siostrzyczce.

Więc wstarych murach Kanonii pobiera nauki **Jastrzębie Pióro**. Będę się bacznie przypatrywała młodzieńcom wstępującym do fary na ranny pacierz, może odgadnę pilnego korespondenta, który całe wakacje spędził na nauce. Dziękuję bardzo za propozycję przysłania mi kart, ale mam widoki te w swoim zbiorze.

Nigdy nie wątpiłam o twojej życzliwości **Sarmatko**, bo ufność jest pierwszym warunkiem przyjaźni. Życzę ci z całego serca dobrych skutków gimnastyki, Sarmatka silną i prostą być winna. Pomysł niespodzianki dla babuni prawdziwie rozczulający, a zamiar ofiarowania dzieciom ze szpitalika lalki z uszytą dla niej wyprawką bardzo mi się podoba.

O jakże słusznie pragniesz **Nadobrzanko**, aby dzieci wiejskie znajdowały w ochronkach opiekę. Wiesz, przyznam ci się szczerze, że myśl o tych maleńkich jest moją nieustanną troską. Ileż to przestrość, ile starań dają nam rodzice i nauczyciele, a któż czuwa nad dziećmi ubogich? To też jak często wyrastają z nich szkodnicy, a nawet złodzieje. Ileż dusz uratowaćby można od zguby, ilu pożytecznych wychować ludzi, gdyby wszystkie panie, jak ta o której piszesz, uczyły wiejskie dziewczęta szycia a chłopców rzemiosł. List twój niezmiernie mi był miły, odczuwam w nim bratniego ducha. Jedną tylko zrobić ci uwagę, nie używaj wyrazu *hekielek*, kiedy możesz mówić po polsku szydełko.

Różyczka z Czerwikowa przesyła mi uściśnienie, ja także uściślałabym cię za wyraźne i staranne pismo.

Nie słusznie oskarżają cię o lenistwo **Falo Czarnomorska**, toż nie tylko zalewem szkody nie wyrządzasz, ale własnym staraniem zdobyłaś dla powodzian 10 rubli. Będzie za co kupić kartofli, a kartofle w tym roku takie drogie! Pamiętajcie o tem wszyscy szczęśliwi, którym głód nie zagraża, pamiętajcie zwłaszcza, kupując łakocie, lub gdy was bierze ochłoka grymaszenia przy jedzeniu.

Brawo **Jedynaczko**, to się nazywa być przyjaciółką! Nie pisałaś dotąd nigdy, a dziś chwytasz za pióro, żeby dać świadectwo szlachetnym przymiotom swojej znajomej. I muszę przyznać, umiesz bronić tych, których kochasz. Chętnie wierzę twoim słowom, z radością też zaliczam do grona korespondentów ciebie i Różę. Czy zgadzasz się na takie skrócenie pseudonimu Różyczko? Z całego serca przyklaskuję twoim zamiarom.

Czemu miałabym cię zapomnieć, **Biała Brzozo z nad Piosny**, bardzo dobrze pamiętam tę Brzózkę, która umie pochlebnie pisać słówka i chociaż bierze udział w zabawach dorosłych nie zapomina o „Wieczorach.” Życzę *Modrzewiowi* i *Gazelce* powodzenia w naukach, niech pilnością przynoszą radość starszej siostrzyczce. Ty zaś Brzozo zawsze znajdziesz odpowiedź w skrzynce, tylko nigdy tak prędko jak tego pragną niektórzy niecierpliwi czytelnicy. Czy znasz takie, Brzózko?

Muszelka z Ussy słusznie postąpiła, zmieniając pismo stosownie do wskazówek doktora. Piszesz ładnie i wyraźnie wszystkie literki, poprawiałabym tylko literę *k*, którą inaczej pisać należy. Cieszę się z wyzdrowienia twego tatki kochana Muszelko a i z tego także, że poznałaś chrzestnego swego ojca, pamiętaj tylko nie pisać o nim *chrzesny* lecz *chrzestny*.

Pytasz **Carissimo**, czy podoba mi się twój pseudonim. Bardzo jest ładny, ale najładniejszymi są zawsze swojskie i jaknajprostsze.

Jance z Kiele dziękuję za rzadkie i ciekawe marki. A czy wiesz Janko, że pięciu twoich dziadków schodziło wszczem i wszczuż całą Europę. Szkoda! gdyby wtedy naklejać marki na listach, zebrałabyś z nich ciekawą i drogą dla serca kolekcję.

Adres twój **Leśna Konwalio** oddałam Redakcyi, tobie Konwalijko dziękuję za śliczną kartę z widokiem lasu. Czy wyrosłaś wśród tych dębów?

Pod dobrą wróżbą zawiązujemy znajomość, **Stasiu z Ziatkowic**, przy pierwszym poznaniu dar dla ubogich uczniów! Cieszę się za ciebie, bo czyż jest większa radość nad myśl, że się pomogło głodnemu nauki chłopcu. *Stokrotka* swojemi pieniędzmi ochroni biedaka od zimna, ty mu drzwi szkoły otworzysz, kto wie, czy dzięki waszej pomocy nie wyjdzie z tej szkoły rozumny, i szlachetny, a może nawet wielki człowiek. Iluż takich marnieje dlatego, że im się uczyć nie dano. Ucałuj odemnie *Stokrotkę*, Lala i tę maleńką bezimienną siostrzyczkę, tylko jej nie uduś, bo Podolacy to tęgie chłopcy i ty pewnie tegim jesteś mężczyzną.

Czemu żałośnie miauczysz **Kotko z Pilawy**, wyciągnij łapkę po nasze kochane pismo, a w 43 numerze znajdziesz list, na którego spóźnienie narzekasz.

„Kocham ludzi, chciałabym żyć, pracować i być użyteczną” piszesz **Mgło Wieczorna**, a ja ci kochana staruszką całym sercem ziszczenia twych pragnień życzę. Krótką odbierzesz dziś odpowiedź, bo Skrzynka i tak ogromna, a przysięgam pod wrażeniem pogrzebu s. p. Adama Pługa, więc zamiast obszerniej odpisywać, powtórzę tu słowa Asnyka, wyrażone niegdyś o zmarłym:

„Błogosławione te jasne i proste
Serca, wierzące z słodczą gołębią,
Które przetrwawszy ciężką losu chłostę,
Szlachetnych pragnień w sobie nie wyziębią.”

Szlachetne masz pragnienia **Mgło wieczorna**, a więc tobie i wszystkim korespondentom życzę na zakończenie dzisiejszej pogawędki, żeby tych pragnień nie wyziębiło życie abyście zachowały serca „wierzące z słodczą gołębią” i oddarzały ich ciepłem.

waszą *Jaskółkę*.

Wymiana kart pocztowych.

(Za pozwoleniem rodziców lub opiekunów.)

Mania Brandt (Dobrzelin, st. Pniewo) pragnie korespondować z *Kraską leśną*, *Wiochną*, *Wielkopolanką* i *Prządką złotych nici*.

Kazimiera Podolska (Otwock, gub. Warszawska) życzy sobie zamieniać karty z *Wajdelotką*, *Prządką złotych nici* i *Polonezem A-moll*.

J. Wajda (Dobrzelin, st. Pniewo dla E.) życzyłaby sobie korespondować z *Zosią z Pekinu*, z *Yum-yum z Buffala* i z *Azureą*.

OFIARY:

Na ubranka dla biednych dzieci. *Stokrotka* z gub. Podolskiej rb. 5.

Na wpisy dla uczniów. *Staś z Ziatkowic* rb. 5.

Na powodzian. *K. Meleniewska* rb. 4. *Fala Czarnomorska* i *Władzio H.* zebrane na loteryi rb. 10. *Muszelka z Ussy* rb. 1.